

---

---

**STANISŁAW DZIENISIEWICZ**

## **KOZIELSK, PRZEDPIEKLE KATYNIA**

W wyniku wkroczenia wojsk radzieckich 17 września 1939 r. na tereny wschodnie Rzeczypospolitej do niewoli radzieckiej trafiło wielu generałów i oficerów, podoficerów oraz szeregowych żołnierzy. Ci pierwsi znaleźli się w obozach jenieckich, by między kwietniem a majem 1940 r. zostać zamordowanymi między innymi w Katyniu i Charkowie. Wśród nich byli również oficerowie Marynarki Wojennej. Podoficerowie i marynarze, o ile uniknęli rozstrzelania w pierwszych dniach niewoli, zostali wywiezieni na bezkresne tereny Syberii, gdzie zostali osadzeni w łagrach rozsiągniętych po całym terytorium północnego-wschodu ZSRR.

Spośród oficerów wziętych do niewoli została wydzielona grupa, której było dane przeżyć tę tragedię i w końcu dotrzeć do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Kryteria, jakimi kierowały się władze radzieckie przy tej selekcji, do dnia dzisiejszego pozostają tajemnicą. I chyba raczej nikomu nie uda się już rozwikłać tej zagadki. Jednym ze szczęśliwców, któremu dane było uniknąć śmierci był komandor Stanisław Tytus Dzienisiewicz (4 stycznia 1897 r. – 14 VI 1979 r.). Swoją aktywność wojskową w Wojsku Polskim rozpoczął podczas I wojny światowej w I Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, jako ułan 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. W roku 1918 służył w pułku 4 Dywizji Strzelców gen. Lucjana Żeligowskiego na Kubaniu, potem zaś uczestniczył w wojnie radziecko-polskiej. Od VIII 1923 do VII 1925 r. był słuchaczem Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu. Po jej ukończeniu służył na licznych okrętach Marynarki Wojennej. We wrześniu 1939 znalazł się w pociągu ewakuacyjnym Kierownictwa Marynarki Wojennej udającym się do Pińska. Tutaj został wzięty do niewoli i przewieziony do obozu w Kozielsku skąd trafił do Griazowca, a następnie do Buzułuku, gdzie znajdował się punkt zborny Wojska Polskiego – przyszej armii gen. Władysława Andersa. Stamtąd jego szlak tułaczy prowadził do Murmańska skąd na pokładzie brytyjskiego krążownika przybył do Wielkiej Brytanii. Z dniem 20 I 1942 r. został wcielony do Polskiej Marynarki Wojennej. Pełnił służbę na polskich okrętach ORP „Piorun”, ORP „Kujawiak”, ORP „Dragon”, ORP „Conrad”. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii.<sup>1</sup>

Przytoczony poniżej tekst autor spisał jako wspomnienia z przeżyć w niewoli radzieckiej w latach 1939-1940. Zostały one opublikowane w wydawanym w latach 1945-2005 w Londynie czasopiśmie środowiska kombatantów Marynarki Wojennej „Nasze Sygnały”<sup>2</sup>. Na podstawie tych wspomnień czytelnik ma okazję zapoznać się

---

<sup>1</sup> *Kadry Morskie Rzeczypospolitej t. II Polska Marynarka Wojenna cz. I Korpus oficerów 1918-1947* pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, Wyższa Szkoła Morska, Gdynia 1996 s. 328.

<sup>2</sup> O tym czasopiśmie zob. W. Pater, *Pismo Stowarzyszenia Marynarki Wojennej, „Nasze Sygnały”*; *Biuletyn Historyczny Dowództwo Marynarki Wojennej – Muzeum Marynarki Wojennej*, Gdynia 2007, nr 22, s. 204-232.

z warunkami życia obozowego. Dają one również możliwość poznania świadomości i morale żołnierzy radzieckich oraz ich nastawienia do polskich jeńców. Daje to wyobrażenie o poziomie indoktrynacji, jakiej poddawany był każdy żołnierz Armii Czerwonej. Choć opublikowane wspomnienia zostały spisane wiele lat po zakończeniu wojny, to ich wartość polega na tym, iż pochodzą od człowieka, który był uczestnikiem opisywanych wydarzeń. Język polski, jakim posługuje się autor jest nieco archaiczny. Dowodzi to, że nie miał on bezpośredniego i częstego kontaktu z żywym i współczesnym językiem polskim. W przytoczonym fragmencie tych wspomnień została zachowana ich oryginalna pisownia.

Andrzej Kotecki

\*

[...] Jako jeden z nielicznych żyjących jeszcze byłych więźniów Kozielska, którzy nie wiadomo dlaczego uniknęli Katynia, kreślę swe wspomnienia w nadziei, że się na coś przydadzą przede wszystkim jeśli chodzi o nazwiska nie tylko kolegów marynarzy, ale i oficerów innych broni, których spotkałem w Kozielsku, a o których historia milczy.<sup>3</sup> W Kozielsku miałem możliwość rozmawiać z pilnującymi nas politrukami i innymi Rosjanami a rozmowy z nimi mogą mieć swoją wymowę. Ciesząc się w 75-tym roku życia dobrym zdrowiem nie wątpię, że uda mi się doprowadzić do końca zaczęta tak późno, bo dopiero po 30 latach opowieść o niewesołych przeżyciach w przedpieklu Katynia.

Gdy w październiku 1939 roku długa kolumna jeńców polskich zbliżała się do Kozielska, w pierwszych szeregach mijających druty kolczaste obozu był kpt. mar. Lubinkowski i kpt. inż. Niemirski.<sup>4</sup> Szli ze śpiewem na ustach dla dodania sobie odwagi, a może dla tego, by pokazać bolszewikom, że drwią sobie z nich i ze swego smutnego losu. Ja maszerowałem w jednym z tych szeregów. Zaraz za mną szedł por. Weinryb, a obok niego z karabinem „*na izgotowku*”, to znaczy gotowym do strzału, maszerował strażnik o wyglądzie starozakonnego. Porucznik. Weinryb przemówił do niego po żydowsku. Strażnik natychmiast założył karabin na ramię i zaczął rozmawiać. Gdy potem zapytałem Weinryba czy jego rodak nie zakomunikował mu coś ciekawego, co by dotyczyło nas, odpowiedział: „Panie Komandorze, on nie jest nasz, on jest więcej komunistą niż Żydem, wypytywał mnie o moje sprawy osobiste, a o naszych dalszych losach nie chciał powiedzieć”. Być może kolega Weinryb otrzymał w Katyniu kulę w tył głowy z ręki swego rodaka Żyda-komunisty.

Kozielsk, niegdyś gniazdo rodzinne książąt Puzynów, urządzony został przez bolszewików jako obóz dla jeńców wojennych. Domy mieszkalne były w stosunkowo dobrym stanie. Cerkiew, największy budynek na terenie obozu, urządzony został przez bolszewików jako pomieszczenie dla jeńców. Wewnętrzne urządzenia cerkiewne były już dawno usunięte a na ich miejsce wstawiono dwupiętrowe nary drewniane. Tysiące ludzi można było tam umieścić tym bardziej, że bolszewicy nie zwracali uwagi na ciasnotę i niewygody mówiąc ironicznie „*plantrujtie, kak chotitie*”. Ponieważ byliśmy pierwszą partią jaka przyszła do obozu, umieszczono i nas względnie wygodnie w budynkach mieszkalnych, zaraz wydano nam dużo chleba, trochę herbaty i cukru, tak, że głodni nie byliśmy. Żywność rozdzielił jeden z naszych pułkowników, Mara-Mayer niepozabawiony zmysłu gospodarczego i poczucia humoru.

<sup>3</sup> Z racji swojej kariery wojskowej, w tym środowisku miał wielu kolegów.

<sup>4</sup> Zob. biogramy na końcu artykułu.

Zaraz na wstępie, miejscowi politrucy zajęli się sporządzaniem spisu „wojennoplennych”. Tak nas oficjalnie nazwano. Na razie chodziło im tylko o dane personalne. Imię własne, imię ojca, nazwisko, wiek i stopień wojskowy. Słyszałem jak zapytano stojącego przede mną starego płk. rez. Malinowskiego: „*kak wasza familia?*” Nie znając języka rosyjskiego, odpowiedział „Dziękuję, ale nie wiem bo dawno nikogo z rodziny nie widziałem” – „Co on mówi?” – zapytał politruk, wytłumaczyłem o co mu chodzi. Politruk posadził mnie obok siebie jako tłumacza. Większość jeńców znała jednak język rosyjski, tak, że niewiele się napracowałem. Zjadłem za to lepszy obiad w towarzystwie politruka, który okazał się dość gadatliwym osobnikiem. Chwalił reżim komunistyczny mówiąc: „Ja mając lat 15 w 1917 roku nie umiałem czytać i pisać, a teraz jestem inżynierem i potrafię nawet traktor prowadzić”. – „Do tego nie trzeba być inżynierem” – odpowiedziałem. „Traktor można prowadzić nawet nie umiejąc czytać i pisać. Co innego naprawić”. W pewnej chwili zapytał mnie, czy wierzę w Boga. Odpowiedziałem, że wierzę. „Jak można wierzyć w coś, co nie istnieje?” – zapytał ze zdziwieniem. „A skąd ty wiesz, że Bóg nie istnieje?” – zapytałem z kolei. „Wiem” – odpowiedział – „ponieważ istnieje tylko to, co możemy ujrzyć własnymi oczyma”. Ponieważ wysuwanie jakichkolwiek argumentów filozoficznych, a tym bardziej teologicznych byłoby bezskuteczne, uprościłem sobie sprawę zapytaniem: „Czy ty wiesz, co to jest trajektoria?” Z milczenia jego wywnioskowałem, że albo nie wie, albo nie rozumiał pytania. „Trajektoria” – wyjaśniłem – „to jest linia, po której leci wystrzelona kula”. – „A tak wiem. No więc co?” – zapytał. „Ty przecież trajektorie nie widzisz, ani nawet lecącej po niej kuli”. – „Nie widzę” – przyznał. „Ale one istnieją, i trajektoria i lecąca po niej kula, której świst słyszysz” – rzekłem. „No tak” – przyznał – „ty jesteś bardziej wykształcony ode mnie i w sprawach technicznych zawsze będziesz miał rację”. „Bóg istnieje chociaż go nie widzimy” – powtórzyłem. „Ale my obywatele sowieccy nie mamy żadnych religijnych przesądów burżuazyjnych. Zresztą wcześniej czy później będziemy rządzić w Londynie i New Yorku i tam „wsiech pierewospitajem” – rzekł z dumą. „Czy macie zamiar wojować?” – zapytałem. „Nie” – odpowiedział – „poczekamy, aż wybuchnie *wsiemirnaja* rewolucja”. „*Wsiemirnaja?*” – zapytałem z udanym zdumieniem – „to znaczy na całym świecie?” – „*Nu da*” – odpowiedział poważnie. „To znaczy w Związku Sowieckim też?” – zapytałem z głupia frant. Politruk opuścił bezradnie ręce z ciężkim westchnieniem. „*Niczewo ty nie ponimajesz*” – rzekł wreszcie ze złością – „a ja tak chciałem żebyś coś zrozumiał”.

Wracając pod wieczór do baraku, w którym mieszkaliśmy, słyszałem urywek rozmowy miejscowego strażnika z jednym z naszych żołnierzy Żydków. „My wiemy – mówił strażnik (z wyglądu tępy i mało inteligentny „mużyk” rosyjski) – że u was w sklepach wszystko jest ale tylko dla bogatych burżujów. Przed każdym sklepem stoi żandarm i „*raboczich nie puskajet*”. Zdumiony Żydek powiedział tylko „*durak ty*”. – „*A u nas wsiego mnogo*” – kontynuował strażnik. „U was mnogo, ale tylko gó...” – brzmiała drwiąca odpowiedź. „A kinematografy u was jest?” – zapytał strażnik. Żydek uśmiechnął się pogardliwie: „Jakbyś zobaczył u nas w Radomiu kino Palace, to byś się zesz...”.

Były wypadki niezaradności jeńców raptownie oderwanych od normalnego życia. Jeden z nich, korzystając z chwili nieobecności politruka, powiedział mi szeptem z odcieniem przestachu, że pracował w kontrwywiadzie w Warszawie i zapytał, czy może to powiedzieć politrukowi, gdyby go zapytał,

co robił w wojsku. Odpowiedziałem nie bez ironii: „Jeżeli pan naprawdę nie wie co można mówić, a czego i nie można, to niech mu pan powie że służył w kompanii wartowniczej do ochrony zamku nad Wisłą w Warszawie”.

Następnego dnia przybyła nowa partia jeńców z przejściowego obozu w Talicy na północy Rosji; wśród nich znajdowali się oficerowie Marynarki Wojennej. Admirał. Czernicki, kmdr por. inż. Kamiński, kmdr por. inż. Sadowski, płk. lek. Moszczeński, mjr. lek. Drzymkiewicz, płk. inż. Pawlikowski, kpt. int. Idzi Grudniewicz, kapt. int. Mrożek, publicysta marynarki J. Ginsbert, a także b. oficer mar. ros. Józwikiewicz, który w 1917, po przewrocie bolszewickim, został wtrącony do więzienia jako oficer „carskowo flota”, ale wkrótce zwolniony, jako że był Polakiem i odesłany do Polski. Był on wybitnym specjalistą broni podwodnej, zwłaszcza min. Tym razem nie udało mu się wymknąć z rąk bolszewickich i zginął w Katyniu. Przybył także kmdr inż. Żejma, z którym 2 lata spędziłem w niewoli i razem z nim przybyłem do Londynu, gdzie umarł w 1951 r.<sup>5</sup> W jednej z następnych partii przybył kpt. mar. w st. spocz. Staszkiwicz w mundurze oficera art. , który ujrzawszy mnie szepnął: „Ty tylko nie mów im, że ja służyłem w „ruskom flotie”. Nic mu to nie pomogło, że nie powiedziałem, gdyż zginął w Katyniu. Przybył także doradca prawny (nazwisko zapomniałem) Dowódcy Floty w Gdyni i kilku urzędników Kierownictwa Marynarki Wojennej. Od kpt. mar. Małuszyńskiego dowiedziałem się, że oficerowie Marynarki Wojennej. Jodkowski i Maj zostali zamordowani w Pińsku przez miejscowych komunistów jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Kpt. mar. Marzecki opowiadał mi, że z Pińska wyjechał do pobliskiego majątku państwa Ordów. Pan Orda i jego żona zostali zamordowani przez miejscowych chłopów – komunistów, a on sam, dowiedziawszy się o tym zaczął rozkopywać świeże jeszcze groby w poszukiwaniu zwłok swej żony, która jak przypuszczał wyjechała do Bizerewicz i została wraz z właścicielami majątku zamordowana.

Wśród jeńców spotkałem kilkudziesięciu znajomych oficerów innych broni, zwłaszcza z kawalerii jak: płk. Kuleszę, b. d-cę kadry 14 p. Uł. Jazłowieckich, mjr Massalskiego, b. d-cę 4 szwadronu 14 p. uł., pchr. rez. późniejszego doktora chemii Pniewskiego z tego samego pułku, chor. Leszczyńskiego mojego ziomka z Radomska, mjr art. Sałęgę, kolegę z 2 szwadronu 1 p. uł. w korpusie polskim gen. Dowbora i innych.

Kilku generałów i kilkudziesięciu starszych oficerów: pułkowników, podpułkowników i majorów otrzymało wygodniejsze lokale. Każdy z nas miał żelazne łóżko z siennikiem wypchanym słomą, poduszką i kocem. Młodszy oficerowie i szeregowi (tych ostatnich było niewiele; znaleźli się oni w naszym obozie chyba przypadkowo) zapewnili gorsze pomieszczenia, głównie cerkiew, spali na narach jedno i dwupiętrowych.

Po rozlokowaniu ostatniej partii przybyłych jeńców władze obozowe zajęły się przesłuchiowaniem wojennoplennych. Odbywało się to w gabinecie kombriga (komandir brigady – ówczesny stopień wojskowy przemianowany później na generał majora). Kombrig Zarubin przesłuchiwał jeńców osobiście, asystował mu politruk Aleksandrowicz z pochodzenia Polak, który zawsze jednak rozmawiał z nimi po rosyjsku. Raz tylko, gdy na terenie obozu w pobliżu magazynu żywnościowego powstał pożar zawołał głośno najczystsą polszczy-

<sup>5</sup> Wg *Kadry Morskie...*, op. cit., zmarł w 1949 r., s. 527-528.

zną: „Panowie na miłość Boską ratujcie!” Ale zaraz umilkł. Przesłuchiwanie mnie polegało prawie wyłącznie na tym co im opowiadałem o podróżach zagranicznych. Z nieukrywanym zaciekawieniem słuchali moich prawdziwych i zmyślonych opowiadań o latających rybkach, oswojonych krokodylach, śpiących na powierzchni wody żółwiach, o polowaniach na wieloryby (czego nigdy w życiu nie widziałem) itd. W pewnym momencie obaj spojrzeli na zegarki, z czego wywnioskowałem, że na właściwe przesłuchanie mnie jako wojenno-plennego chyba już nie będzie czasu. I tak się stało; podziękowali mi uprzejmie i kazali odejść. Może już wtedy zapadło postanowienie nie wysyłania mnie do Katynia. Nawiasem mówiąc, gen. Zarubin niedługo potem został wysłany do Londynu jako sowiecki attaché wojskowy.

Podstawą wyżywienia w obozie był chleb czarny, zresztą zupełnie dobry, którego dawano dużo, bo 1 kg dziennie (później w okresie wojny z Niemcami rację zmniejszono do  $\frac{3}{4}$  kg), ale poza tym wyżywienie było skąpe: na obiad wodnista zupa bez kartofli, w której pływały ziarenka kaszy, na kolację herbata z chlebem. Od czasu do czasu do obozu przybywał sklepik (*tariok*), przywożąc zapałki, machorkę, papierosy, słodkie bułeczki i różne drobiazgi, jak igły, nici, guziki. Od razu ustawiał się długi ogonek kupujących; zaledwie połowa z nich mogła coś kupić; reszta wracała z niczym. Jednak każdy z kupujących, czy chciał czy nie, musiał kupić przynajmniej jedną paczkę kisielu owsianego, którego bolszewicy widocznie mieli dużo i chcieli się go pozbyć, a który był zupełnie dobry.

W obrębie obozu, za dnia mogliśmy poruszać się swobodnie i nawet odwiedzać znajomych w innych budynkach. W jednym z nich przebywał kolega mój, jeszcze z czasów „kubańskich” w 1918 r., Wodzianicki. Opowiadał mi, że w czasie schwytania omal nie został przebity bagnetem przez zięjącego nienawiścią bolszewika, tak jak zginął jeden z oficerów polskich. Morderca – bolszewik wręczył miejscowemu wieśniakowi trzy ruble mówiąc: „*zaroj etu sobaku*”. Wśród jeńców znalazł się stary Żyd młynarz, który nigdy żołnierzem nie był i w rękę zawsze trzymał bat do poganiania koni. Opowiadał, że ponieważ eskortującym partię jeńców strażnikom jeden uciekł, więc żeby się liczba zgadzała wzięli pierwszego z brzegu, to znaczy jego, gdy wracał z wózkiem zaprzężonym w jednego konia do swego młyna. Wózek z koniem po prostu „zarekwirowali”. Było wśród jeńców kilku księży. Wielu jeńców, jak gdyby przeczuwając bliski koniec, przystępowało do spowiedzi i komunii świętej, oczywiście tak, by politycy tego nie spostrzegli, albowiem na żadne praktyki religijne, między innymi na odprawianie nabożeństw, nie pozwalali, mówiąc: „*nikakich religioznych predrazsudkow u nas byt nie mozet*”. Żadnych inspekcji nie przeprowadzano; raz tylko zajrzał do naszego pokoju jakiś zamiejscowy dygnitarz o mongolskich rysach twarzy. Gdyśmy chcieli wstać z łóżek rzekł „*łaskawie*”: „*nie biespokojties, lezytie siebie spokojno*”. Po czym wyszedł.

Do pracy nas nie zapędzano. Biblioteki w obozie nie było. Dla zabicia czasu graliśmy w brydża i spacerowaliśmy po obozie czytając wystawione na widok publiczny propagandowe hasła komunistyczne: „*kto nie rabotajet, tot nie jest*”, „*religia eto opium dla naroda*”, „*stalinskaja konstytucja samoja demokratyczeskaja*” itp. Od czasu do czasu słuchaliśmy odczytów kolegów. Głębokie wrażenie zrobił na nas odczyt kolegi Birnbauma, który w r. 1920 był w składzie

delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Rydze. Powiedział on między innymi: „nie martwmy się koledzy, że oddzielono nas od ojczyzny drutami, na których jeszcze nie wiadomo kto będzie wisiał”. Jeżeli bolszewicy mieli aparaty podsłuchowe w naszych pomieszczeniach (a mogli je mieć) albo jeżeli im ktoś o tym doniósł (co jednak bardzo mało prawdopodobne) to nic dziwnego, że kolega Birnbaum jako jeden z pierwszych został wywieziony do Katynia. Pewnego dnia zobaczyłem na terenie obozu młodą kobietę w mundurze lotnika; spacerowała w towarzystwie lotników polskich; była córką generała Dowbór-Muśnickiego. Znaleziono jej zwłoki w Katyniu. Zbrodniarze bolszewicy nie oszczędzali nawet kobiet.

Od samego niemal początku dostania się do niewoli myślałem o ucieczce i w czasie codziennych spacerów badałem możliwości wydostania się poza ogrodzenie. Potem, to już chyba sobie radę dam – myślałem naiwnie – po prostu lasami na zachód do wybrzeża Bałtyku, a tam „zaokrętować się” na pierwszą lepszą żaglówkę i... do Szwecji. Przy tej okazji przypominałem sobie powiedzenie marynarskie jakie słyszałem we Francji. „Matko Boska chroń marynarzy na łądzie, bo na morzu sami sobie dadzą radę”.

Jeżeli chodzi o próbę ucieczki to w jednym miejscu można by próbować szczęścia wydostania się na zewnątrz, a mianowicie przez ogrodzenie tuż obok domku w którym mieszkałem. O projektach swych poinformowałem Lubinkowskiego i Miermirskiego pokazując im miejsce przyszłej ucieczki. Na razie postanowiliśmy poczekać na cieplejszą pogodę. Niestety, a może raczej na szczęście, z próby ucieczki trzeba było zrezygnować. Wybił mi ją z głowy nikt inny, tylko nie znany mi dotychczas przyjaciel – Rosjanin. Zauważyłem, że od pewnego czasu mnie obserwował, po czym upewniwszy się, że w pobliżu nie ma politruka podszedł do mnie mówiąc: Ja też jestem marynarzem, a marynarze jak bracia jednej wielkiej rodziny marynarskiej na całym świecie winni sobie pomagać. Zauważyłem, że szukasz wyjścia z obozu. Nie bądź *durak*. Druty kolczaste mają dzwonki elektryczne, a nawet gdyby ci się udało przedostać nastąpi pościg i psy cię rozszarpną. Takie wypadki tu były. Masz trochę machorki i „*proszczaj*”, po czym szybko oddalił się. Po krótkim namyśle zdecydowałem, że rada jego była dobra; w każdym bądź razie była szczerą. I był to człowiek dobry. Bolszewikom nie udało się wpoić uczucia nienawiści szerokim masom ludności do wszystkiego co nie jest komunistyczne pomimo usilnych starań, przy użyciu argumentów jak najbardziej kłamliwych i wręcz nieprawdopodobnych, jak zresztą przekonałem się o tym po wyjściu z niewoli przy bliższym zetknięciu się z ludnością rosyjską. Nie zdołali oni osłabić głębokiego uczucia religijnego ludu rosyjskiego i jak dawniej, w chatkach chłopskich wiszą na ścianach „ikony”, przed którymi palą się „lampady”. W walce z religią władzom bolszewickim udało się zlikwidować w wielu miejscowościach, przeważnie w miastach, cerkwie, które przerobiono na składy, stajnie, obory albo obozy koncentracyjne, a raczej miejsca odosobnienia dla osób „*socjalno-opasnych*” albo „*socjalno-dozrzielnych*”.

Pisanie listów było zabronione. Toteż, gdy pewnego dnia mjr. lek. Szymkiewicz przybył do naszego pokoju z wiadomością, że władze obozowe zezwoliły na pisanie listów, postanowiliśmy skorzystać z okazji, nie łudząc się jednak zbyt nadzieją, że listy dojdą. Jak się później dowiedziałem, ani jeden z listów moich, pisanych w Kozielsku nie został otrzymany.

Jak już wspomniałem, wyżywienie w obozie, z wyjątkiem dużej racji chleba, było skąpe. Mnie jednak o palenie chodziło więcej niż o jedzenie, a machorkę dawano nam w bardzo ograniczonej ilości. Od czego jednak handel wymienny? Mnie wystarczyła ½ kilograma, a resztę chleba wymieniałem na machorkę u niepalących, a potrzebujących więcej chleba. W obozie był dość duży budynek łaźnienny, wodę do kotłów jeńcy nosili wiadrami. Wewnątrz budynku nadzór sprawowała młoda przystojna dziewczyna 18-to lub 20-letnia. Gdyśmy się krępowali rozbierać w jej obecności rzekła śmiejąc się: „Myślicie, że ja gołych mężczyzn nie widziałam? *Nu rozdiewajties*”.

W Związku Sowieckim był duży brak małych zegarków na rękę. A co za tym idzie duży popyt na nie. Do Kozielska przybył specjalny kupiec z Moskwy dla wykupywania zegarków; za duże i wartościowe zegarki płacił mniej, niż za małe i niewiele warte. Chodziło mu głównie o zegarki dla kobiet, które traktowały je raczej jako ozdobę, a nie do użytku normalnego.

Zima w r. 1939-1940 nie była zbyt ostra, aczkolwiek kilkanaście stopni mrozu dało się odczuć. Węgiel i drzewo na opał przywozili nam chłopci z pobliskiego kołchozu, którym nie wolno było z nami rozmawiać. Gdyby jeden z nich był na tyle nieostrożny, że przemówił do nas, przechadzający w pobliżu politruk Urbanowicz natychmiast zareagował ostro mówiąc: „*Oddaj orudia* (narzędzia pracy) i *bolsze rabotac nie budiesz*”. Oznaczało to pozbawienie środków do życia i... głód.

W pomieszczeniach mieliśmy ciepło. Dla zabicia czasu graliśmy w brydża, popijając czarna kawę. Nie wszystkim jednak tak dobrze się powodziło. Gdy pewnego dnia w styczniu, podczas trzaskającego mrozu, wyszedłem wieczorem na poszukiwanie węgla, zauważyłem kilkudziesięciu mężczyzn w ubraniach cywilnych pilnowanych przez uzbrojonych strażników, zmieniających się co godzinę. Próbowaliśmy dostarczyć im gorącej kawy, lecz straż odpędziła nas. Lekko odziani jeńcy prawdopodobnie zamarli na śmierć. Bolszewikom o to chodziło.

Jeńcy na ogół zachowywali się spokojnie. Byli nawet optymiści, którzy wierzyli, że będą niedługo zwolnieni i wrócą do kraju. Niektórzy nawet twierdzili, że Bolszewicy, w dużym stopniu, zmienili się na lepsze. Katyń wykazał, że istotnie zmienili się od r., 1917 ale na gorsze. Wypadki przygnębienia były rzadkie. Z Marynarki Wojennej chyba tylko nasz szef sł. zdrowia płk lek. Moszczeński był bliski rozpacz, jak gdyby przeczuwał, co go spotka. Pocieszał się jedynie myślą, że jego żonie z dziećmi udało się dostać na Węgry. Adm. Czernickiego ze względu na jego podeszły wiek, umieszczono w jednym pokoju z kilkoma lekarzami-Żydami, którzy pracowali w obozowej izbie chorych. Byli oni bardzo uprzejmi dla admirała i pomagali mu jak mogli, chociaż od razu zadeklarowali się jako komuniści. Admirał trzymał się bardzo dobrze i jeszcze innych podnosił na duchu. „Nie martwcie się zwłaszcza wy młodszy” – mówił, „zdołacie wydostać się stąd”. Mieszkający w tym samym pokoju, co ja płk. Ornatowski po całych dniach myślał o swoich małych córeczkach, haftując dla nich chusteczki, i mówił: „będą wiedziały, że tatuś o nich pamiętał”. Nie dowiedziały się, że tatuś pojechał z chusteczkami do Katynia. Zamożny przed wojną płk. rez. Żegiestowski chętnie opowiadał o swoich wyczynach brydżowych i pokerowych w klubie polskim w Gdańsku.

Pewnego zimowego wieczoru wpuściliśmy do pokoju dużego psa. Był zmarznięty i głodny. Zjadł spory kawałek chleba, położył się pod piecem i usnął. I odtąd codziennie rano wybiegał na zewnątrz a pod wieczór wracał i musiało się zdarzyć pewnego wieczora, że do naszego pokoju wszedł, prawdopodobnie w celu krótkiej inspekcji, milczący jak zwykle ponury i podejrzliwy politruk Wasilewski. Pies instynktownie wyczuł, że jest to nasz wróg, a skoro nasz, to i jego, i zaczął na niego groźnie warczeć. Politruk szybko wyszedł, lecz niespełna w pół godziny potem weszło do pokoju dwóch barczystych „bojców”. Jeden z nich miał długi sznur w ręku. Obwiązali nim szyję psa, nie bez trudności, gdyż się zawzięcie bronił i wyprowadzili oczywiście w celu zabicia go kijami, które trzymali w ręku. Oburzony do głębi krzyknąłem za nimi: „*Wy pokazywajecie premier istinno sowieckoj kultury, krasnyje warwary*”. Koledzy powstrzymywali mnie od dalszych protestów w obawie możliwych represji ze strony czerwonych barbarzyńców.

W marcu 1940 r. zaczęto wywozić jeńców małymi partiami po 100-150 ludzi w nieznanym kierunku. Rosjanie nie zabraniali żegnać się z wywożonymi. Słyszałem jak jeden z nich rtm. rez. Kozieł-Poklewski, hodowca srebrnych lisów w majątku na Wileńszczyźnie zapytał politruka Gubałowa: „Chyba nas nie wystrzelacie w drodze?” – „*Da czto wy, czto wy*” – zaprotestował politruk. Dostrzegłem jednak złowrogie błyski w jego oczach. Kmdr inż. Kamiński, gdy mu kazano „*sobieratsa z wieszczami*” pobiegł zdenerwowany do Zarubina i nie przypominam sobie czy co wskórał, ale obaj trafili do Katynia. Płk. Stępkowski, wyciągając świeżo podzelowane buty, powiedział z humorem „Teraz mogę jechać na Syberię”. Pojechał w przeciwnym kierunku do Katynia. Majorowie kawalerii Koczak i Platonoff pojechali razem z nim. Żegnając się z kpt. mar. Lubinkowskim dałem mu trochę machorki i chleba ze śledziem. Wystarczyło mu to chyba na drogę do Katynia?

Wreszcie przyszła kolej i na mnie. Wprowadzono mnie do pustego pokoju z rozpostartym na podłodze kocem, na który wyładowano dla szczegółowego przeglądu wszystko co miałem w torbie podróźnej. Specjalnie wyćwiczeni w tego rodzaju czynnościach „bojcy”, na klęczkach pochyleni nad kocem, oglądali i obmacywali każdy przedmiot. O co im głównie chodziło nie wiadomo; prawdopodobnie nie o broń, gdyż zawartości kieszeni i w ogóle odzieży oraz obuwia nie sprawdzali. W końcu załadowano partię na samochody ciężarowe i zawieziono na dworzec kolejowy. Eskortujący nas młody, o dość sympatycznym wyglądzie politruk jak gdyby z ulgą i oznaką życzliwości: „*Wy choroszo popali*”. Wtedy jeszcze nie można się było domyśleć co oznaczało powiedzenie żeśmy „dobrze trafili”. Dopiero dwa lata po wykryciu zbrodni katyńskiej w r. 1942, kiedy już byłem w Londynie, uprzytomniłem sobie, że ów młody politruk miał na myśli uniknięcie przez nas Katynia. Po wyjeździe naszej partii, w Kozielsku pozostało jeszcze kilkuset jeńców z adm. Czernickim. Zwłoki ich znaleziono w Katyniu. Widocznie bolszewicy zdecydowali, że „ułaskawienie” jednej małej partii „wrogów ludu” jest wystarczające, a resztę należało zlikwidować.

Partia nasza po krótkich pobytach w obozach przejściowych, między innymi Pawliszczew Bór, znalazła się w Griazowcu, niedaleko Wołogdy. Przybyło tam około 150 oficerów ze Starobielska i około 150 policjantów z Ostaszkowa. Wyżywienie było daleko lepsze niż w Kozielsku: na obiad zupa



i kotlety z ryb (z domieszką chleba). Najważniejszą jednak rzeczą było to, że pozwolono nam pisać listy do kraju, z czego skwapliwie skorzystaliśmy. Ku wielkiemu zdziwieniu i zadowoleniu listy doszły, gdyż otrzymaliśmy odpowiedzi. Otrzymałem list od żony komandora Kamińskiego z zapytaniem czy mąż jej jest ze mną, a jeżeli jest, to dlaczego nie pisze? Wtedy nie było jeszcze wiadomości o Katyniu.

\*

#### Biogramy oficerów Marynarki Wojennej wymienionych w teście<sup>6</sup>

Konradmirał CZERNICKI Ksawery Stanisław (16 X 1882 w Giedejkach, pow. oszmiański – V 1940 Katyń). Studia w Morskiej Szkole Inżynieryjnej w Kronsztadzie – Wydz. Budowy Okrętów. Po studiach służy w porcie wojennym w Kronsztadzie i Srie-teńsku. W Petersburgu nadzorował budowę rosyjskich pancerników „Sewastopol” i „Pietropawłowsk”. Po przeniesieniu do Rewla (dziś Tallin) został jednym z dyrektorów Rosyjsko-Bałtyckiej Stoczni i Fabryki Amunicji. W latach 1918-1919 działał wśród Polaków w Estonii. Po powrocie do kraju pracował w służbach technicznych odrodzonej Marynarki Wojennej. W marcu 1938 r. został mianowany konradmiralem i zastępcą szefa KMW – szefem Służb KMW. Wyznaczony na komendanta pociągu ewakuacyjnego do Pińska, dostał się do niewoli radzieckiej i przewieziony został do Kozielska. Dnia 10 lub 11 V 1940 roku zamordowany w Katyniu – lista wywozowa nr 059/1 z V 1940.<sup>7</sup>

Kpt. mar. rez. GINSBERT Julian Mieczysław ps. Jim Poker, Kapitan Nemo (22 V 1892 – 6 XI 1948 Londyn). Absolwent Politechniki i Instytutu Elektrotechniki i Mechaniki Stosowanej w Nancy. W latach 1917-1919 służył w Armii Polskiej we Francji. Czołowy publicysta i propagator rozbudowy floty polskiej. Od 5 IX 1939 roku był w pociągu ewakuacyjnym KMW, a potem w niewoli w Kozielsku. Znalazł się w grupie ocalałych wywiezionych do Griażowca. Do 1941 r. w niewoli, skąd trafił do formującej się Armii Polskiej gen. W. Andersa w Buzułuku. Po przybyciu do Wielkiej Brytanii wcielony został do PMW, gdzie służył w Referacie Prasowym.<sup>8</sup>

Kpt. mar. GRUDNIEWICZ Idzi Stefan (1 IX 1900 w Wadowicach – 14 IV 1940 r. Katyń). Do Wojska Polskiego wstąpił w listopadzie 1918 r. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Ukończył kurs oficerów gospodarczych. Od stycznia 1924 r. w Służbie Gospodarczej KMW. 5 IX 1939 roku był w składzie pociągu ewakuacyjnego. Po 17 IX 193 r. więziony w Kozielsku. Zamordowany w Katyniu – lista wywozowa nr 032/1 z 14 IV 1940 r., nr zwłok 1308.<sup>9</sup>

Kpt. mar. JÓŻWIKIEWICZ Eugeniusz Przybysław (28 I 1887 Brześć nad Bugiem – IV 1940 r. Katyń). Absolwent Korpusu Morskiego w Petersburgu. Służył w rosyjskiej MW. W 1917 roku więziony przez bolszewików i jako Polak zwolniony oraz odesłany do kraju gdzie służył w Samodzielnym Referacie Broni Podwodnej. 5 IX 1939 r. w pociągu ewakuacyjnym KMW. Przebywał w obozie w Kozielsku. Zamordowany w Katyniu – lista wywozowa z 2 IV 1940 r., nr zwłok 2244.<sup>10</sup>

<sup>6</sup> Por. *Kadry morskie*, op. cit.; *Ostatnia wachta – Mokrany, Katyń, Charków...; Dowództwo Marynarki Wojennej – Muzeum Marynarki Wojennej*, Gdynia 2000,

<sup>7</sup> *Kadry morskie...*, op. cit. s. 484; *Ostatnia wachta...*, op. cit. s. 78-79, foto; P. Walter, *Admirałowie 1918-2005. Słownik Biograficzny. Dowództwo Marynarki Wojennej – Muzeum Marynarki Wojennej*, Gdynia 2006, s. 47-51

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 356

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 557; s. 90.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 350; s. 96-97, foto.

Komandor por. inż. KAMIENSKI Stanisław Józef (14 III 1892 – IV 1940 Katyń). Absolwent Wydziału Mechanicznego Morskiej Szkoły Inżynierii w Kronsztadzie. Pływał na okrętach nawodnych i podwodnych floty rosyjskiej. W latach 1918-1919 uczył w polskim Gimnazjum im. T. Kościuszki w Odessie. Od IV 1919 w odrodzonej Marynarce Wojennej RP na stanowiskach w Komendzie Portu Wojennego Modlin oraz w ośrodkach szkoleniowych w Kazuniu, Aleksandrowie i Świeciu a następnie w toruńskiej Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej. Służbę okrętową pełnił na ORP „Ślązak” i ORP „Kaszub”. Ukończył we Francji kurs pływać podwodnych. Był członkiem Komisji Odbiorczej budowy polskich okrętów we Francji. Od 1937 r. w KMW w służbach technicznych. Równocześnie był wykładowcą mechanizmów okrętowych na Wydziale Budowy Okrętów w Państwowej Szkole Technicznej w Warszawie. 5 IX 1939 w składzie pociągu ewakuacyjnego KMW. Wzięty do niewoli trafił do Kozielska. Zamordowany w Katyniu – lista wywozowa 3 IV 1940 r., nr zwłok 460.<sup>11</sup>

Kpt. mar. pilot LUBINKOWSKI Bronisław Józef (28 VIII 1903 Kiedabek na Kaukazie – 2 IV 1940 Katyń). Karierę wojskową rozpoczął w 1920 r. we lwowskim Korpusie Kadetów nr 1. Od 1 VII 1924 r. w toruńskiej Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej, którą kończy promocją na ppor. mar. 10 X 1927 r. Od 1 IV do 15 X 1929 r. uczestniczył w Kursie Pilotów Lotniczych w Bydgoszczy i został skierowany do Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku, w którym pełnił służbę do jesieni 1934 r.. Na przełomie 1934/35 został przeniesiony do toruńskiej SPMW, a w 1938 r. do Służby Lotnictwa w Kierownictwie Marynarki Wojennej gdzie zastaje go wojna. Razem z kadm. Czernickim ewakuowany pociągiem KMW do Pińska. Tutaj dostaje się do radzieckiej niewoli. Niemiecka lista ekshumowanych nr 2261.<sup>12</sup>

Kmdr lek. dr MOSZCZEŃSKI Leonard ( 28 I 1889 w Lisku, woj. lwowskie – IV 1940 Katyń). Absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Pradze. Służył na okrętach CK Austro-Węgierskiej floty. Po powrocie do kraju służył jako lekarz w armii polskiej. Od 1920 r. w dyspozycji Departamentu ds. Morskich. Był również wykładowcą na kursach oficerskich. Ostatecznie został mianowany szefem Służby Sanitarnej KMW. 5 IX 1939 r. w załodze pociągu ewakuacyjnego KMW. Po wzięciu do niewoli przebywał w Kozielsku. Zamordowany w Katyniu po 16 IV 1940 r. – lista wywozowa Nr 032/1 z 14 IV 1940. Zwłok nie zidentyfikowano. Odnaleziono jedynie jego czapkę oficerską.<sup>13</sup>

Kpt. mar. MROZIK Alojzy (13 I 1896 w Tucholi – IV 1940 r. Katyń). W 1920 r. ochotniczo wstąpił do WP. Od 1923 r. służył we Flotylli Wiślanej, potem w KMW w Referacie Uposażenia. 5 IX 1939 w pociągu ewakuacyjnym KMW, potem w niewoli radzieckiej w Kozielsku. Zamordowany w Katyniu 14 IV 1940 r. – lista wywozowa nr 032/1 z 14 IV 1940 r., nr zwłok 2810.<sup>14</sup>

Kpt. mar. inż. NIEMIRSKI Michał Tadeusz (3 X 1903 w Warszawie – IV 1940 Katyń). Absolwent Wydziału Budowy Okrętów Uniwersytetu. w Glasgow, mianowany ppor. mar. rez. Wiosną 1931 powołany do służby zawodowej w Szefostwie Służby Technicznej Komendy Portu Wojennego Gdynia. W 1933 przeniesiony do Flotylli Rzecznej w Pińsku. W następnym roku rozpoczął pracę w Biurze Konstrucyjnym Warsztatów Portowych MW w Gdyni. Od 1935 r. był członkiem Komisji Nadzoru Budowy Polskich Okrętów Podwodnych w Holandii. Tuż przed wybuchem wojny pracował w Wydziale Budowy Okrętów Służby Technicznej KMW. We wrześniu 1939 r. wyjechał z Warszawy pociągiem ewakuacyjnym do Pińska. Potem przebywał

<sup>11</sup> *Kadry Morskie...*, op. cit., s. 493-494; *Ostatnia wachta...*, op. cit., (foto), s. 100-101.

<sup>12</sup> *Ibidem*, 117-119, (foto), s. 300.

<sup>13</sup> *Ibidem*, 126-127, (foto), s. 565.

<sup>14</sup> Zarówno w *Kadrach Morskich...*, s. 565 jak i w *Ostatniej wachcie...*, s. 128 (foto) występuje jako Mrozik.

w Kozielsku. Zginął w Katyniu. Lista wywozowa nr 017/9 z IV 1940 r. Zwłok nie udało się zidentyfikować.<sup>15</sup>

Kmdr por. inż. SADOWSKI Juliusz (8 X 1887 w Wilnie – IV 1940 Katyń). Ukończył studia fizyczno-matematyczne na Sorbonie oraz w Wyższej Szkole Elektrycznej w Paryżu. Po studiach pracował w Paryżu. Po wybuchu I wojny został powołany do armii rosyjskiej. W 1918 jako ochotnik trafił do polskiej 5. Dywizji Syberyjskiej. Ukończył też Szkołę Oficerską w Nowo-Nikołajewsku. Wraz z 5. Dywizją wrócił do Polski. Do 1927 r. służy w oddziałach saperskich. Od 1927 r. w KMW w referacie elektrotechnicznym. Działał aktywnie nie tylko na niwie technicznej, ale również szkoleniowej na kursach oficerskich dla załóg okrętowych. W 5 IX 1939 roku należał do obsady pociągu ewakuacyjnego KMW. Po wzięciu do niewoli przez armię radziecką przebywał w Kozielsku. Zamordowany w Katyniu – lista wywozowa nr 015/2 z IV 1940 roku, nr zwłok 4047.<sup>16</sup>

Kmdr ppor. w st. spoczynku. STASZKIEWICZ Włodzimierz (18 VI 1892 w Kijowie – IV 1940 Katyń). Absolwent Korpusu Morskiego w Petersburgu. W 1920 r. został przyjęty do Polskiej MW i uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1924 – 1939 służył na różnych stanowiskach dowódczych i kierowniczych zarówno we Flotyllach Rzecznych jak również na morzu. 5 IX 1939 r. w pociągu ewakuacyjnym KMW. Wraz z innymi wzięty do niewoli. Przebywał w Kozielsku. Zamordowany w Katyniu – lista wywozowa nr 015/2 z 14 IV 1940 r.<sup>17</sup>

Kmdr por. inż. ŻEJMA Wacław (9 IV 1887 Radom – 22 X 1949 Londyn). Absolwent Wydziału. Mechanicznego Morskiej Wojennej Szkoły Inżynierii w Kronsztadzie. Służył w rosyjskiej MW. Wiosną 1918 r. wrócił do kraju i do listopada 1918 służy w Polnische Wermacht. Po 28 XI 1918 r. rozpoczął służbę w odradzającej się Marynarce Wojennej. Przez cały czas II RP pracował na różnych stanowiskach służb technicznych MW. 5 IX 1939 r. w pociągu ewakuacyjnym a następnie w niewoli w obozie w Kozielsku. Znalazł się w grupie ocalonych i wywiezionych oficerów do Griazowca. Stamtąd trafił do Buzułuku, a następnie do Murmańska skąd na pokładzie jednej z jednostek alianckich przybył do Wielkiej Brytanii i służył w PMW. Po wojnie mieszkał w Londynie, gdzie zmarł.<sup>18</sup>

<sup>15</sup> *Kadry Morskie...*, op. cit., s. 502; *Ostatnia wachta...*, op. cit., s. 133, foto..

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 152 i 510.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 160 i 437.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 528.